

Znikająca kobieta

16 grudnia 2008

– Czasem znikam... tak wewnątrz, potem na nowo muszę się materializować, choć nie jest to zabieg bolesny, to mimo wszystko drażni mnie, bo znikanie, zamienianie się w powietrze nie jest przyjemne. – Powiedziała kobieta o rudych włosach i błyszczących oczach.

Aż mi się nie chciało wierzyć, że taka urocza osoba może niknąć, gdy w pewnej chwili zauważyłam, że się zaczyna jakby rozpływać... wtapiać się w widok.

Zanim zupełnie zniknęła, usłyszałam:

– Cholera, znów się to dzieje!

I zniknęła, rozplynęła się, stałam na środku chodnika i zastanawiałam się, czy ona wciąż koło mnie stoi, czy może poszła.

Bałam się głośniejsz odezwać, bo gdyby jej nie było, ludzie którzy mnie mijali pewnie pomyśleli by, że zwariowałam gadając do siebie. Wyciągnęłam rękę w tą stronę, w której przed chwilą jeszcze widziałam moją rozmówczynię, natrafiłam na pustkę... stałam i nie wiedziałam, czy mam iść, czy raczej na nią poczekać, gdy jakby z innego wymiaru usłyszałam przekleństwo, potem na moich oczach tamta kobieta znów zaczęła się materializować.

– Włożyła mi pani rękę do brzucha! To nie było przyjemne – powiedziała z naganą w głosie – Wie pani, jak znikam, to nadal jestem, tylko nawet odezwać się nie mogę, bo nie mam ust, jak proces się odwraca, to czasem coś zdążę wyartykułować, nim powrócę materialnie, ale w czasie znikania jestem bardzo rozrzedzona i można wtedy dotknąć organów wewnętrznych... Brrr, najgorzej jak ktoś przeze mnie przechodzi, to jest okropne! – ostatnie słowo wykrzyknęła.

– Przepraszam, nie wiedziałam – zaczęłam się tłumaczyć. – Nie na co dzień spotyka się takich jak pani. Ale ta umiejętność można przecież wykorzystać, byłaby pani świetnym szpiegiem, czy wręcz agentem do zadań specjalnych, nie uważa pani? – zapytałam, z nadzieją, że w ten sposób odwrócę jej uwagę od mojego nietaktu związanego z włożeniem jej ręki do brzucha.

– Droga pani – zaczęła, a w jej głosie można było wyczuć irytację. – Czy sądzi pani, że może panią śledzę?

– Ależ, nie to miałam na myśli – szybko zaoponowałam – tylko, że takie umiejętności, chyba są rzadko spotykane... i że to przecież cudowne...

Nie dokończyłam, bo kobieta znów zaczęła się rozpływać, a naprzeciw nas, a właściwie mnie, bo moja rozmówczyni wtopiła się w widok szedł facet wyglądający na filmowego szpiega, podszedł do mnie i bez ogródek zapytał.

-Gdzie ona jest?

-Rozpłynęła się – powiedziałam i wzruszyłam ramionami. – A co, pan też agent?

– Co ona pani naopowiadała? To zwykła wariatka, której się wydaje, że umie się rozrzedzić tak, by jej nie było widać.

– Ależ ona to naprawdę potrafi! Ja to widziałam na własne oczy! Stoi pan tam, o! Wszedł pan w nią, nie będzie zadowolona, gdy znów się zmaterializuje.

– Wie pani, jestem jej mężem od 12 lat i niech mi pani uwierzy, taka kłamczucha jak ona każdemu największą bzdurę potrafi wmówić najbystrzysznemu człowiekowi. Niech jej pani nie wierzy, pewnie gdzieś się bestia schowała, potrafi odwracać na moment uwagę, by wszyscy uwierzyli, że zniknęła, ale ja ją znajdę...

Nagle bez słowa oddaliłam się, choć przez ramię wciąż spoglądałam za siebie, facet stał po środku chodnika i

próbował coś wymacać w powietrzu.

„Co jest?” zapytałam samą siebie „Albo rzeczywiście ona umie zniknąć, albo ten facet jest świrem” odeszłam jeszcze ze dwadzieścia kroków i nagle usłyszałam...

– Cholera, prawie mnie namierzył! -kobieta szła koło mnie.

– Kto to był? – zapytałam.

-Nie mogę powiedzieć, to ściśle tajne, wybaczy pani, ale muszę znów zniknąć i niech pani nie wierzy fałszywym pochlebcom, ja się w ten sposób w to wpakowałam – i... zniknęła, nigdy jej potem już nie widziałam, ale czasem się zastanawiam, czy na naprawdę umiała zniknąć, czy tylko użyła jakiejś sztuczki.

Autor: Iwona Jarecka

Źródło: [Niepoprawni](#)